

Historia filozofii

79 Etyka od czasów pozytywizmu logicznego

autorstwa dr. Arthura Holmesa z Wheaton College

Myślę, że odzyskałem głos w tym tygodniu, więc jest to dla mnie mniej bolesne i mam nadzieję, że dla was również. W zeszłym tygodniu przyglądaliśmy się sposobowi, w jaki analiza języka potocznego poszerzyła i rozluźniła sztywny naukowy empiryzm pozytywistów logicznych. Widzieliśmy to szczególnie w odniesieniu do sporu o język religijny lat 50. i początku 60., który poszukiwał jakiegoś empirycznego odniesienia do mówienia o Bogu.

Chcę dziś rano, dziś rano, trochę za późno, dziś po południu, przyrzeć się teorii etyki, od czasów pozytywizmu logicznego. To, co zobaczymy na początku, to ten sam wpływ analizy języka potocznego na przełamanie żelaznego uścisku pozytywizmu logicznego z jego emotywistyczną teorią etyki. Ayer bardzo trafnie to ujmuję w rozdziale o etyce i teologii, argumentując, że tak naprawdę nie można wydawać sądów moralnych, jedynie wyrażać emocje, nawet nie twierdzenia o subiektywnych stanach rzeczy, nawet nie te sądy. Są to po prostu opisy stanów psychicznych, a nie sądy moralne.

Zatem stwierdzenie, że kradzież jest zła, a wojna haniebną, jest po prostu emocjonalne i nie odnosi się do tego, o czym mówimy. Wpływ analizy języka potocznego ujawnia się w debacie, która toczyła się w ramach tego, co nazywamy metaetyką – terminu ukutego w związku z poszukiwaniem przez G.E. Moore'a dobra. Pamiętajcie, Moore utrzymywał, że posiadamy pewną intuicyjną wiedzę o dobru, a wręcz intuicyjne rozpoznanie dobra, choć nie możemy go sprowadzić do żadnej naturalnej własności, szczęścia, przyjemności, użyteczności, prawa natury ani niczego, co dałoby się zdefiniować empirycznie lub metafizycznie – jego błąd naturalistyczny.

Cóż, Ayer oczywiście odpowiedział na intuicjonizm Moore'a, twierdząc, że jeśli nie potrafimy zdefiniować ani opisać dobra, termin ten jest pozbawiony znaczenia. I tak teoria emotywistyczna po prostu wyrosła z tego rodzaju rozważań. Ale metaetyka zajmuje się znaczeniem języka etycznego.

I wyraźnie widać, jak kwestie metaetyczne stały się głównym przedmiotem zainteresowania w wyniku twierdzenia pozytywizmu logicznego, że terminologia moralna jest pozbawiona sensu, sensu poznawczego. Nie odnosi się do niczego. Ale intuicjonizm nie umarł z tego powodu.

W.D. Ross kontynuował pewien rodzaj intuicjonizmu, w którym to, co intuicyjne, jest słuszne, a nie dobre, ale słuszne. Można by rozróżnić te dwa terminy, wprowadzając równoległe rozróżnienie między „mill” a „can't”. Mill i każda konsekwencjalistyczna

czy teleologiczna etyka zajmują się dobrem, dobrym rezultatem, dobrym celem, do którego dążymy.

Tymczasem prawo ma związek z jakością czynu lub samym motywem, a nie z konsekwencjami. W przypadku „niemożności” prawo zawsze działa z obowiązku. Dlatego W.D. Ross utrzymywał, że intuicyjnie rozpoznajemy prawo .

Znaczenie tego terminu staje się jasne, nawet jeśli nie możemy go sprowadzić do żadnej innej własności, wciąż unikając błędu naturalistycznego, rozumiesz. Ale jest ono rozpoznawalne na przykład w przypadku zawarcia umowy lub złożenia obietnicy. Wtedy uznajemy, że mamy zobowiązania.

I słusznie, że wypełniamy nasze zobowiązania. Zatem znaczenie tego terminu wiąże się z powszechnie uznanymi zobowiązaniami wynikającymi z pewnych relacji i umów. Można zauważyć, że to, co się tam zaczyna, stało się znacznie częstsze od czasu swoistego kontraktualizmu, swoistego motywu kontraktowego.

Zawarcie kontraktu wiąże się z pewnymi obowiązkami. Później przekonamy się, że staje się on uniwersalny i stanowi podstawę wszelkich zobowiązań moralnych, rodzaj relacji kontraktowej. Jednak dla Rossa jest to jedynie punkt odniesienia w podawaniu przykładów naszego intuicyjnego rozpoznania tego, co słuszne.

Jednak analiza języka potocznego wchodzi w grę skuteczniej, gdy dojdziemy do innych wymienionych przeze mnie wydarzeń. Podejście oparte na moralnym punkcie widzenia, w pewnym stopniu rozwinięte przez Williama Franknera, wykładowcę na Uniwersytecie Michigan, napisał powszechnie używany wstęp zatytułowany „Simply Ethics”, który, jak na książkę liczącą około 100–120 stron, był prawdopodobnie częściej wykorzystywany niż jakikolwiek inny i nadal jest cytowany. Frankner pochodził z chrześcijańskiego środowiska reformowanego i ukończył Calvin College.

I choć jego teizm nie ujawnia się wprost w jego książce, z pewnością kryje się pod powierzchnią. I stał się oczywisty w artykule, który napisał – chyba już ci o tym wspominałem – pod koniec lat 30., o ile dobrze pamiętam, w odpowiedzi na błąd naturalistyczny G.E. Moore’a, w którym argumentował, że chociaż nie można wywnioskować powinności z bycia, to jeśli ma się jakąś dodatkową przesłankę, na przykład teologiczną, to można wywnioskować powinność z bycia. Innymi słowy, podczas gdy A logicznie nie implikuje B, A plus B logicznie implikuje B. Zatem, po dodaniu przesłanki, która może wprowadzić źródło obowiązku moralnego, podstawę wartości, można wywnioskować pewien obowiązek moralny z pewnych przesłanek faktycznych.

Jeśli więc powiesz, że przesłanka B, Bóg, osobowa istota moralna istnieje, to natychmiast otrzymasz pewien osąd wartościujący w odniesieniu do przesłanki początkowej. W każdym razie, ta jego pierwsza praca, która faktycznie ugruntowała

jego reputację w filozofii, ta jego pierwsza praca, jak sądzę, przygotowała grunt pod jego późniejszy nacisk na przyjmowanie moralnego punktu widzenia. Ponieważ znaczenie terminów etycznych zależy od przyjęcia moralnego punktu widzenia.

Innymi słowy, przyjęcie moralnego punktu widzenia reprezentuje element pozapoznawczy, nie tylko emocjonalny, ale i pozapoznawczy, gdy zobowiązujesz się do moralnej oceny rzeczy. Zatem po dodaniu tego pozapoznawczego punktu widzenia zaczynasz dostrzegać, że terminy moralne odnoszą się do postaw, które są częścią moralnego punktu widzenia. Mają one psychologiczny punkt odniesienia.

Można powiedzieć, że prowadzi to do pewnego rodzaju subiektywizmu etycznego, gdzie terminologia moralna jest definiowana w odniesieniu do takich subiektywnych stanów, jak przyjęcie moralnego punktu widzenia. Zgoda, ale w rezultacie nadal istnieją poznawcze sądy moralne, których nie było u AJ Ayera. Kurt Bayer jest drugim przedstawicielem tego australijskiego filozofa.

Szerzej przywoływany jest preskrytywizm R.M. Hare'a. R.M. Hare, który wykładał w Oksfordzie, pamiętasz, że wspominałem o nim w kontekście debaty o języku religijnym. To on był tym człowiekiem, którego przykładem był wykładowca z Oksfordu, który, jak pamiętasz, irracjonalnie mrugał, gdy ktoś próbował w tamtym czasie.

W swojej książce „Język moralności” próbował przeanalizować powszechne użycie – zapamiętajcie to sformułowanie – próbował przeanalizować powszechne użycie języka moralnego w mowie potocznej. Doszedł do wniosku, że tym, co przenika język moralny, jest rozkazująca, a nie oznajmująca forma gramatyki. Zatem znaczeniem rdzenia nie jest to, że formułujesz jakieś stwierdzenie faktu, A jest B, czy coś w tym rodzaju, kradzież jest zła, ale tryb rozkazujący.

Nie rób tego! Język moralny to nakaz, a nie opis. I jako taki, wymyka się pozytywistycznej weryfikacji rzekomo faktograficznych opisów. Twierdzenia moralne nie są opisami faktów; są nakazami, więc masz coś innego.

W twierdzeniu, że logiczny pozytywistyczny pogląd na język został tak zgrubnie zawężony, że dopuszczał jedynie tautologie i stwierdzenia opisowe, zawarta jest oczywista uwaga. Wszystko inne to ekspresja emocjonalna. A co z poleceniami i tak dalej? Zauważ tę zagadkę nawet u Wittgensteina, fragmentu, który czytałem ci wczoraj wieczorem, a raczej w zeszłym tygodniu, gdzie Wittgenstein mówi: „ktoś mówi: nie bądźziesz”.

A w odpowiedzi chcesz powiedzieć: a co, jeśli tak zrobię? Wittgenstein igra z dziwactwem „nie bądźziesz”, jeśli pracujesz z redukcjonistycznym poglądem, że wszystko, co możesz zrobić, to formułować stwierdzenia faktyczne lub wyrażać rzeczy emocjonalnie. Pytasz: co to jest to „nie bądźziesz”? A Hare w istocie to dostrzega i

postrzega jako istotną cechę języka moralnego, nie tylko sądów moralnych, ale także wszelkiego innego rodzaju języka moralnego. Preskrytywizm.

Tego rodzaju preskrytywizm, oczywiście, nie jest w pełni wiążący co do podstaw, na których się opiera. Może to być nakaz społeczny. Może to być nakaz rodzicielski.

Może to być jakiś inny rozkaz lub polecenie. Może to być nawet boski rozkaz. I ta boska nuta rozkazu, jak zauważyłeś, pojawia się nieco później.

Cóż, wkrótce po preskrytywizmie pojawił się deskrytywizm. Deskrytywizm. Philippa Furt z UCLA i John Searle, jak widać, sednem jest to, że chodzi po prostu o fakty empiryczne, ale o fakty empiryczne obciążone wartościami.

Aby uzasadnić swój punkt widzenia, John Searle w artykule zatytułowanym „Jak wyprowadzić powinność z jest” pokazał, jak to zrobić. A więc, tutaj na tablicy, pozwólcie, że na chwilę to wyłączę, żebyście mogli to lepiej zobaczyć. Jones powiedział: „Niniejszym obiecuję zapłacić Smithowi 5 dolarów”.

To stwierdzenie faktu, empirycznie weryfikowalne. Wynika z tego, że Jones obiecał zapłacić Smithowi 5 dolarów, proste tłumaczenie. Zatem ponownie wynika z tego, że Jones zobowiązał się zapłacić Smithowi 5 dolarów, co jest jedynie kwestią definicji terminów.

Wynika z tego, po prostu, że Jones ma obowiązek zapłacić Smithowi 5 dolarów. I w rezultacie, po raz kolejny, po prostu, Jones powinien zapłacić Smithowi 5 dolarów. I mamy moralny obowiązek wynikający ze stwierdzenia, które można zweryfikować empirycznie.

Innymi słowy, istnieją pewne sytuacje faktyczne, takie jak obietnica, która jest działaniem społecznym, czymś, co da się opisać w kategoriach empirycznych. Istnieją pewne sytuacje, które rzeczywiście wymagają moralnego „powinności”. Opisujesz więc „pochodzi” od „powinności”, starannie opisując i odpowiednio tłumacząc opis.

I tak, widzicie, So wskazywał na to, co nazywa aktem mowy, który, po pierwsze, Jones powiedział: „Niniejszym obiecuję zapłacić Smithowi 5 dolarów”. To jest swego rodzaju akt mowy. To akt mowy o charakterze moralnie wiążącym.

Język jest o wiele bardziej zróżnicowany niż uproszczenia AGA. Otrzymujemy więc deskrytywizm. Pod wieloma względami jednym z najciekawszych osiągnięć jest teoria boskiego nakazu.

Literatura na temat teorii boskiego nakazu – a dla tych z was, którzy zajmowali się teorią etyki – to już stary wymysł, ale literatura na temat teorii boskiego nakazu często cofa się do średniowiecza, a nawet do dialogu Platona, „Eutyfron”, gdzie

Sokrates rozważa kwestię szacunku dla rodzica, szacunku dla boskości i tak dalej. Powstaje pytanie, czy nakaz jest słuszny, ponieważ Bóg go chce, czy też Bóg go chce, ponieważ jest słuszny? Platon porusza podobne kwestie. Otóż, chodzi o to, że istnieje długa tradycja wiązania naszych moralnych zobowiązań z wolą Boga.

Prawo Boże, nakazy Boże, niezależnie od tego, jak bardzo byłyby ogłaszane. I to zostało podchwyczone w kontekście znaczenia terminów etycznych. Podchodzę do tego w ten sposób celowo, aby wskazać, że teoria nakazu Bożego może być wykorzystywana na co najmniej dwa, a może nawet trzy różne sposoby.

Można go używać i myślę, że to chyba jego najbardziej pomocne znaczenie; można go używać, mówiąc o podstawach moralnego obowiązku. Po co być dobrym? No cóż, wola Boża. Teoria boskiego nakazu.

Podstawa obowiązku moralnego, całkiem oczywista. Używano jej również w odniesieniu do źródła naszej wiedzy moralnej. Skąd wiemy, co jest słuszne? Ponieważ Bóg tak powiedział.

Nawiasem mówiąc, Carl Henry w swoich pismach o etyce kładzie na to nacisk właśnie w tym kontekście. Właściwie nie rozróżnia tych różnych aspektów, ale jego głównym celem jest podkreślenie źródła wiedzy moralnej. Myślę, że nadal można go używać do podkreślania źródła wiedzy moralnej, jeśli uzna się, że w kwestiach moralnych istnieje zarówno objawienie ogólne, jak i szczególne.

Oczywiście, w Liście do Rzymian 1 Paweł mówi wprost o poznaniu moralnym poprzez objawienie powszechne. O ile istnieje świadectwo prawa moralnego w sposobie, w jaki skonstruowana jest ludzka natura, to w tym sensie uznanie Boga za Stwórcę oznacza właśnie ten boski nakaz. Trzecim jednak sposobem wykorzystania teorii boskiego nakazu, i tym, który jest istotny w tym postpozytywistycznym kontekście, jest odniesienie do znaczenia terminów moralnych.

Co to znaczy, że coś jest dobre lub złe? Co to znaczy, że coś jest dobre lub złe? Chodzi o przykazania Boże. O wolę Bożą. Tak więc ta odnowa teorii boskich przykazań doprowadziła do rozwiązywania problemów postawionych przez Ayera.

Najwyraźniej widać to w pismach Roberta Adamsa. Na Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles. Nawiasem mówiąc, słyszeliście, może poznaliście Marilyn Adams, kiedy była tu na konferencji, czy to było w zeszłym roku? Robert Adams jest jej mężem.

Są parą małżeńską na Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles. Niezwykła para. Napisał wiele artykułów na temat teorii boskiego nakazu.

Philip Quinn napisał książkę na ten temat. Studiował na Uniwersytecie Browna. Teraz, jak wielu innych dobrych ludzi, studiuje na Uniwersytecie Notre Dame.

Cały świat zdaje się gromadzić w Notre Dame. I Phil Quinn też. Nawiasem mówiąc, jest teraz redaktorem „Faith and Philosophy”, czasopisma Towarzystwa Filozofów Chrześcijańskich.

Ale te dwie osoby są obecnie głównymi głosami. Ale nacisk na teorię boskiego nakazu wywodzi się również od Elizabeth Anscombe. Czyje nazwisko powinieś znać?

Brytyjska filozofka katoliczka, która od lat czterdziestych XX wieku odnosiła znaczące sukcesy w dziedzinie filozofii moralnej i psychologii filozoficznej. Chyba w 1955 roku. Opublikowała artykuł w brytyjskim czasopiśmie „Mind” zatytułowany „Modern Moral Philosophy”.

Współczesna filozofia moralna. W tym tekście narzekała, że od pół wieku istnieje spisek mający na celu wyeliminowanie pojęcia prawa z etyki współczesnej. Mówiła szczególnie o wpływie utilitaryzmu.

Oczywiście historia pierwszej połowy tego stulecia obejmuje nie tylko rozpowszechnienie się etyki utilitarystycznej, ale także rozwój pozytywizmu logicznego. Co oczywiście wyeliminowało koncepcję prawa z filozofii moralnej. Jej twierdzenie brzmiało: nie jest wcale zaskakujące, że bez jakiegoś rodzaju moralności... będąc prawodawcą, bardzo trudno jest utrzymać koncepcję prawa moralnego.

I odniosła się odpowiednio do korzeni koncepcji prawa moralnego w tradycji zachodniej, tkwiących w tradycji judeochrześcijańskiej i w stoicyzmie rzymskim. Oto połączenie. A ona, jako katoliczka, jako tomistka, argumentowała oczywiście za odnową nacisku na prawo moralne.

Co dałoby nam pewną podstawę nie tylko dla obowiązku, ale i dla sensowności koncepcji prawa moralnego. Sensowności koncepcji prawa moralnego. Termin ten może mieć znaczenie, jeśli istnieje ktoś, kto daje prawo moralne.

A ona chciałaby teorii prawa naturalnego. Połączenia nakazu boskiego i prawa naturalnego. Nakaz boski nadaje znaczenie terminom moralnym, a także stanowi podstawę autorytetu.

I prawo natury w kontekście tego, jak poznajemy nasze zobowiązania moralne. Tak więc ta historia w istocie przywraca całe przedsięwzięcie teorii etyki, jak sądzę, do stanu sprzed pojawienia się pozytywistów. W rzeczywistości, pod pewnymi względami, jest ona bardziej zaawansowana niż jest obecnie, ze względu na poważne

wyzwania dla czysto utilitarystycznej etyki, które pojawiają się szczególnie w teorii boskiego nakazu.

Ale także z moralnego punktu widzenia i etyki normatywnej. Jakież komentarze , pytania ? Tak, Carl. Tak, ale doprecyzuj to trochę, Carl.

Bez istnienia prawodawcy moralnego , pojęcie prawa moralnego nie ma sensu. Nie ma empirycznego ani faktycznego punktu odniesienia dla prawa moralnego. Owszem, prawa mogłyby być stanowione przez ludzi, ale w takim przypadku istniałby organ ustawodawczy lub władca , który pełniłby funkcję prawodawcy moralnego .

Ale to nie miałyby autorytetu prawa boskiego. Chce więc boskiego dawcy prawa , aby nadać sens uniwersalnemu i niezmiennemu prawu moralnemu, bez którego koncepcja byłaby empirycznie pozbawiona sensu, a bez niego – sensu faktycznego. Jak Kant by na to odpowiedział? Cóż, po pierwsze, Kant nie przejmowałby się empirycznym znaczeniem, empiryczną weryfikowalnością i całą tą sprawą.

Zobaczysz. Twoje pytanie jest interesujące, ponieważ Kant robi to na odwrót. Kant powie, że skoro intuicyjnie rozpoznajemy poczucie obowiązku, to musimy to w jakiś sposób wyjaśnić.

A mianowicie, ostatecznie, prawodawcą moralnym . Zobaczysz. Przypuszczam więc, że Kant pochwaliłby Anscombe za ten punkt widzenia, jednocześnie odrzucając jej teorię prawa naturalnego z jej metafizycznymi podstawami.

Zobaczysz. Ale związek między prawem moralnym a jego twórcą Kant dostrzega równie wyraźnie, jak Anscombe. Tak.

Kant powiedziałaby, że trzeba postulować prawodawcę . Podejrzewam, że Anscombe, przynajmniej w latach 50. XX wieku, jako tomista, powiedziałaby, że możemy posłużyć się pięcioma argumentami Thomasa na rzecz prawa moralnego. Ale nawet bez prawodawcy , Kant powiedziałaby, że mamy obowiązek.

Tak, powiedziałaby, że mamy poczucie moralnego obowiązku. Tę intuicję. Cóż, tak, intuicyjnie rozpoznajemy wspólną podstawę moralności, że zawsze powinniśmy działać z poczucia obowiązku.

Tak, w tym sensie jest to intuicyjne. Sprzeczność pojawia się, gdy próbujemy działać racjonalnie i robimy coś złego. Właśnie tam pojawia się sprzeczność, w konkretnym osądzie moralnym .

Ale myślę, że różnica między nimi, o którą Ci chodzi, jest taka. Używam terminu „intuicyjny” w odniesieniu do Kanta. Tak, nie w sensie Moore’a czy Rossa, to nie jest intuicyjne, ale w sensie wspólnego rdzenia moralności.

Ale z powodu pojawienia się pozytywistycznego kryterium weryfikowalności, Anscombe wolałby unikać takiego podejścia. Pozytywista zapytałby bowiem Kanta: Jaki jest status? Jakie jest znaczenie tego poczucia obowiązku? Czy jest to empirycznie dostępne poczucie obowiązku? A pozytywista odpowiedziałby, że nie.

Zatem etyka Kanta została by wykluczona przez emotywistyczną teorię Ayera . Rozumiesz? Otóż, omijając to, Anscombe próbuje powrócić do znaczenia koncepcji obowiązku lub prawa moralnego. A zatem uzależniając je od podmiotu dającego prawo moralne.

Karl? Zatem uznanie tych praw moralnych jest jedynie następstwem istnienia prawodawcy moralnego ? To nie jest intuicyjne, ale jest bardziej... Tak, tak, tak. Zatem jeśli ktoś jest zagorzałym naturalistą i nie ma prawodawcy moralnego, to raczej nie znajdzie w prawie moralnym żadnego znaczenia. Żadnego faktycznego znaczenia.

Teraz widzisz, zapytaj siebie, widzisz to całkiem jasno, zapytaj siebie, jaki rodzaj znaczenia, w kategoriach teorii weryfikowalności Ayera, jaki rodzaj znaczenia przypisuje się stwierdzeniu takiemu jak, wszyscy jesteśmy moralnie związani uniwersalnym prawem? Rozumiesz ? Cóż, być moralnie związanym, co to znaczy? Mieć subiektywne poczucie konieczności zrobienia tego? Subiektywne poczucie winy, w porządku, powiedziałaby Ayer, to coś, co psycholog powinien opisać, nie ma nic wspólnego z moralnym zobowiązaniem. Rozumiesz ? Więc jeśli po prostu wrócisz do opisów psychologicznych, to w ogóle nie pomoże. Pamiętasz cztery rodzaje języka moralnego Ayera? Pamiętasz? Są opisy psychologiczne i są opisy psychologiczne i inne subiektywne.

Są napomnienia, no dobrze, które są po prostu emocjonalne. Są wypowiedzi wprost emocjonalne i są rzekome osądy moralne. Są też, powiedziałbym, stwierdzenia metaetyczne.

Dobrze, przejdźmy do następnego. Wynik tej debaty na temat języka moralnego i jego znaczenia przywrócił etykę normatywną. I przez ostatnie 20 lat mieliśmy niezwykle intensywną działalność w dziedzinie etyki normatywnej.

Wymieniłem pięciu najbardziej wpływowych pisarzy, nazwiska, które powinieneś poznać, i już je znasz, jeśli studiujesz teorię etyki. John Rawls na Harvardzie, jego książka o teorii sprawiedliwości, wprowadzająca podejście kontraktualistyczne. Pamiętasz koncepcję Johna Locke'a o stanie natury, która – ze względu na wspólne potrzeby i prawa – doprowadziła do powstania społeczeństwa obywatelskiego opartego na jakiejś formie umowy społecznej?

Rawls nie mówi tylko o kontraktualistycznych podstawach rządzenia, ale o kontraktualistycznych podstawach wszelkiej moralności. Potrzebuje więc swojego odpowiednika stanu natury Rawlsa. A to, co opisuje, dzieje się za tym, co nazywa zasłoną niewiedzy.

Zasłona niewiedzy. To znaczy, gdyby grupa ludzi przyjęła stanowisko, że nic nie wie o przyszłych skutkach, które mogłyby wpłynąć na nich na dobre lub na złe. Zasłona niewiedzy.

Jakie zasady ustanowiłbyś zatem dla uporządkowania naszego życia za tą zasłoną niewiedzy? Sugeruje on, że to, co by się wyłoniło, to, co proponuje, opiera się na dwóch zasadach. Po pierwsze, że korzyści i koszty społeczeństwa powinny być równo rozdzielone. Po drugie, że powinno to mieć miejsce, gdy istnieje nierówność, z korzyścią dla osób najmniej uprzywilejowanych.

Z korzyściami faworyzującymi najmniej uprzywilejowanych. No i w związku z tym próbował zaproponować sposób, w jaki można by uporządkować gospodarkę polityczną w ten sposób. To nie jest do końca użyteczne podejście.

Chociaż kiedy mówi o wyrównywaniu korzyści i kosztów, wyraźnie słychać w nim konsekwencjalizm. Ale to nie jest podejście użyteczne. Nie mówi wprost: maksymalizuj korzyści dla jak największej liczby osób.

Nie. Jest w tym nuta kantowska, nacisk na równość, ignorując inne względy. Jest w tym nuta kantowska, ale nie jest to etyka kantowska wynikająca z podstawowego poczucia obowiązku.

To układ kontraktowy. Zatem moralność nie opiera się na żadnym boskim nakazie. Nie opiera się na żadnej a priori zasadzie moralnej.

Nie opiera się na empirycznej ocenie konsekwencji. Dobrze. W ten sposób eliminujesz nakaz boski, eliminujesz prawo natury, eliminujesz etykę kantowską, eliminujesz etykę użyteczną.

Opiera się raczej na porozumieniu społecznym. Opiera się raczej na porozumieniu społecznym. A jego podejście było przedmiotem licznych dyskusji, nie tylko wśród etyków, ale także w naukach politycznych, ekonomii i tak dalej.

Ogólnie rzecz biorąc, jego skłonności skłaniają się ku bardziej liberalnej niż konserwatywnej filozofii polityczno-ekonomicznej, opartej na tych zasadach. Również na Harvardzie, Robert Nozick, w swojej książce „Anarchia, państwo i utopia”, jest tak konserwatywny w myśli ekonomicznej i politycznej, jak to tylko możliwe. Nozick twierdzi, że istnieje tylko jedna podstawowa zasada.

Że każdy ma prawo nabyć wszystko, co może, o ile nie zabiera tego nielegalnie komuś innemu. Prawo nabycia. To forma etycznego egoizmu.

Jedyną podstawową zasadą moralną jest poszanowanie prawa do nabycia. Owszem, opowiada się za siatką bezpieczeństwa dla najmniej uprzywilejowanych. Ale w gruncie rzeczy to dogłębny indywidualizm.

Wydaje mi się, że jest on filozoficznym wyrazem reaganomiki, która mówiła o indywidualnej inicjatywie, a w zasadzie o prawach nabycia, z minimalną regulacją prawną i siatką bezpieczeństwa. Co ciekawe, na Harvardzie w tym samym czasie studiowały dwie osoby. Kilka lat temu jeden z naszych absolwentów studiował tam prawo i rozmawiali o... te dwa punkty widzenia na jednych zajęciach z prawa, gdy głos z końca sali, którym okazał się Rawls, przerwał wykładowcy i sprostował kogoś.

I kolejny głos, który okazał się należeć do Nozicka, z drugiego końca sali, również przerwał, i tak obaj na zajęciach z prawa debatowali na ten temat. Podejrzewam, że sporo debat. Alan Goodworth z Uniwersytetu Chicagowskiego przeszedł na emeryturę zaledwie kilka lat temu.

Rozum i moralność. Zasadniczo kantysta. I pod wieloma względami reprezentuje odrodzenie kantowskiego podejścia do etyki.

Często nazywane szacunkiem dla osób. Szacunek dla osób jest podstawową zasadą. Pamiętajcie, że drugie sformułowanie imperatywu kategorycznego Kanta głosiło, że powinniśmy zawsze traktować ludzi jako cel, a nie tylko jako środki.

Szacunek dla innych. Cóż, Alan Goodworth próbuje to wyjaśnić, mówiąc, że każdy z nas pragnie mieć jak największą swobodę w realizacji własnego projektu życiowego. Fakt, że chcę tej wolności, jeśli mam być logicznie spójny, a nie logicznie sprzeczny, oznacza, że powinienem szanować wolność innych ludzi w tym samym celu.

Mamy więc to, co on nazywa zasadą spójności gatunkowej. Zasadę spójności gatunkowej, która w istocie jest kantowską zasadą uniwersalności. Nie chcesz przecież narzucać swoich celów, własnych dążeń, swoich praw, naruszając te same prawa innych.

To byłoby naruszeniem zasady spójności generycznej. I dlatego próbował odbudować etykę kantowską w ten sposób. Alan Donegan, który również przez wiele lat studiował w Chicago, a następnie przeniósł się do Caltech, zmarł zaledwie półtora roku, dwa lata temu.

Książka Alana Donegana „Teoria moralności” również ma kantowski charakter. Starał się on skupić na zasadzie szacunku dla osoby i sprawdzić, jakie wnioski można z niej

wyciągnąć w kontekście wdrażania bardziej rozwiniętej etyki. Argumentował natomiast, że podstawowe zasady etyki judeochrześcijańskiej są prawdziwe.

Zainteresuje cię, że – powiedział mi kiedyś, kiedy tu był – choć zajęło mu to wiele lat, zanim to przemyślał i uzasadnił, po tym, jak książka poszła do druku, doszedł do wniosku, że jeśli etyka judeochrześcijańska jest prawdziwa, to prawdopodobnie również leżąca u jej podstaw teologia i że powinien zostać chrześcijaninem. I jako osoba etyczna tak zrobił. I jednocześnie był całkiem niezwykłą osobą.

Alan Donegan, bardzo wartościowa książka. Alasdair MacIntyre, nazwisko, które z pewnością słyszałeś w wielu kontekstach. Trzy dzieła z tej dziedziny, które mają ogromny wpływ i reprezentują odejście od podejścia opartego na regułach na rzecz decyzji i działań moralnych.

Odchodząc od tego, podejście oparte na regułach do decyzji moralnych. Etyka podejmowania decyzji. Odchodząc od tego, w stronę tego, co nazywamy etyką cnót.

Nacisk na charakter moralny. Na moralne cechy osoby. A nie na moralną jakość poszczególnych czynów.

W „Po cnocie” tak naprawdę prześledził całą historię etyki od czasów przedsokratejskich, a właściwie od czasów homeryckich, sprzed czasów presokratejskich, od czasów homeryckich aż po czasy pokantowskie. Podkreśla, że pierwsi Grecy, a potem Platon, Arystoteles, stoicy i dalej, w średniowieczu, byli zainteresowani przede wszystkim kultywowaniem cnoty. Troskę o rozwój i rozwój duszy odnajdziemy u Platona.

U Augustyna i tak dalej znajdujemy rozwój charakteru. Dopiero w XVIII wieku, tak naprawdę, w oświeceniu rozwija się etyka oparta na regułach, w której decyzje i działania mają pierwszeństwo. Trzeba jednak uważać, żeby nie uogólniać.

Z pewnością u ludzi takich jak Augustyn i Tomasz z Akwinu, z ich podejściem do etyki opartym na prawie naturalnym, istnieje troska o zasady moralne, a mianowicie o prawo naturalne, a także o prawo biblijne, które mają kierować decyzjami moralnymi i prowadzić do właściwych działań. To jest to. Ale ważniejszym zmartwieniem są cnoty.

W istocie, ciekawe jest zauważyć – i początkowo może się to wydawać paradoksalne – że kiedy Tomasz z Akwinu mówi o zasadach teorii wojny sprawiedliwej, czyni to pod szerokim hasłem cnoty miłości. Cnoty miłości. Bo miłość wymaga, aby sprawiedliwość była łagodzona miłością.

A zatem wojnę sprawiedliwą należy rozumieć właśnie w ten sposób. MacIntyre nie tylko śledzi rozwój tych dwóch tradycji etycznych, ale także przygląda się temu, co

nastąpiło po cnotie w etyce rządzonej regułami, przygląda się rozwojowi utylitaryzmu i jego całkowitej obojętności na kwestie cnoty. Widzicie, interesuje go po prostu maksymalna użyteczność działań i strategii.

Chodzi mu o cele pozamoralne, a nie moralne, w rozwoju postaci. On to robi. Ale podkreśla też, że opierają się one na różnych tradycjach, różnych tradycjach filozoficznych, które są nieporównywalne.

Otóż, mówienie o niewspółmierności oznacza stwierdzenie, że nie można oceniać jednego według norm drugiego. Nie można przełożyć jednego na terminy drugiego. Nie da się ich zredukować do drugiego.

I kontynuuje tę myśl w drugim z tych tomów, zatytułowanym „Czyja sprawiedliwość, jaka racjonalność?”. Pytanie o czyją sprawiedliwość uwidacznia niewspółmierność tradycji, jeśli chodzi o znaczenie i wymogi sprawiedliwości. Pytanie o to, która racjonalność kładzie nacisk na niewspółmierność racji podawanych na rzecz prezentowanych punktów widzenia moralnych. W grę wchodzi różne standardy racjonalnego osądu.

I ten temat powraca po raz kolejny w jego trzecim tomie, który ukazał się zaledwie kilka lat temu, zatytułowanym „Trzy rywalizujące wersje dociekań moralnych”. Trzy rywalizujące wersje dociekań moralnych. A teraz, jeśli masz czas przeczytać tylko jedną z tych trzech, przeczytaj trzecią.

Jest o wiele bardziej zwięzła niż pozostałe. Myślę, że każda z pozostałych mogłaby zostać napisana, a argumentacja byłaby skuteczniejsza w połowie długości. Ale MacIntyre to typ wielkiego Szkota-Irlandczyka, który jest bardzo wylewny w swoim języku i zainteresowaniach, więc to, co pisze, jest fascynujące, z całą masą historycznych przekazów, zwłaszcza jeśli chodzi o Szkotów.

Chodzi mi o to, że dostajesz edukację na temat historii Szkocji i całej tej historii, ale także innych. On po prostu ma fascynujące zainteresowania historią społeczną, nie tylko historią intelektualną, ale historią społeczną, co bardzo skutecznie się w tym przejawia. Otóż, trzy rywalizujące ze sobą tradycje trzeciego tomu wyraźnie różnią się zarówno pod względem rozumienia rozumu, jak i podstaw etyki.

Po pierwsze, tradycja arystotelesowska. Tradycja arystotelesowska, którą oczywiście o wiele pełniej rozwinął Tomasz z Akwinu. Drugą wersją jest oświeceniowa wersja z XVIII i XIX wieku.

Cytuje pewne XIX-wieczne wydanie Encyklopedii Britannica, w którym znalazł się artykuł o etyce, traktujący ją jak inną naukę, stopniowo gromadzącą coraz więcej wiedzy moralnej, która stawała się powszechnie uznawana, aż w końcu powstała uniwersalna nauka o etyce, gruntownie oparta na rozumowaniu pozytywistycznym.

Otóż, właśnie takie racjonalistyczne podejście postrzega jako rezultat podejścia opartego na regułach, stosowanego przez niektórych XVIII-wiecznych pisarzy. Trzecią wersją, trzecią tradycją, jest Nietzsche.

I to jest, oczywiście, dodatek, który dodaje do pozostałych. I myślę, że można śmiało powiedzieć, że dodaje nietzscheańską etykę silnych i słabych w walce o władzę. Wiecie, te nietzscheańskie rzeczy.

Bo podczas gdy on pracował nad tymi innymi rzeczami, mieliśmy odrodzenie postmodernizmu, rozumiesz, z jego naciskiem na to, co teraz nazywamy poprawnością polityczną, ale co w istocie było subiektywizmem, mówieniem o mojej prawdzie i moich standardach moralnych i tak dalej, i tak dalej, w oparciu o twierdzenie o pragnieniach nieuzasadnionych racjonalnie, lecz dobrowolnie. I tak przedstawia te trzy alternatywy i próbuje przedstawić, na czym tak naprawdę polega wybór między nimi. Pamiętaj jednak, że każda z nich ma inną koncepcję tego, co stanowi racjonalność.

W przypadku pierwszej tradycji istnieje koncepcja mądrości, która pochodzi od Arystotelesa, mądrości i roztropności. Pochodzi ona od Arystotelesa, a następnie ze średniowiecza. W drugiej tradycji jest to rozumowanie dedukcyjne w sposób quasi-naukowy, a więc ideał scjentystyczny.

A w trzecim przypadku, oczywiście, powodem jest po prostu racjonalizacja. To służy emocjom. I można wyczuć, skąd on to bierze.

Co ciekawe, tego typu kwestie ściśle wiążą się z jego autobiografią. Zaczął bowiem jako młody człowiek w latach 50. pisać o problemie języka religijnego. Pamiętacie, że jego wkład w dyskusję o języku religijnym polegał na mówieniu o idiosynkratycznych banałach, o specyficznej naturze języków religijnych, odmiennej od innych zastosowań językowych, tak że nie można uzasadniać wiary religijnej żadnym innym rodzajem użycia języka.

Chodzi o to, że w tamtym czasie wyznawał on całkowicie barthowską teologię, głoszącą, że Boga poznaje się zupełnie niezależnie od procesów racjonalnych, poprzez jakieś egzystencjalne spotkanie. Cóż, z biegiem lat całkowicie odszedł od chrześcijaństwa. Interesował się marksizmem, a te trzy książki reprezentują stopniowy powrót do pewnego rodzaju teizmu, jaki miał miejsce w jego życiu. Kiedy więc opublikował „Po cnocie”, był arystotelesem, ale nie powrócił jeszcze do chrześcijaństwa.

I ten proces trwał, aż w trzecim tomie nie jest już tylko arystotelesem, ale tomistą i wyznawcą katolicyzmu. Powrócił więc do wiary chrześcijańskiej. I, jak już wspomniałem, jak wielu innych dobrych ludzi, jest teraz w Notre Dame.

Tak właśnie rozwija się etyka. Myślę więc, że śmiało można powiedzieć, że w ciągu ostatnich 20 lat to właśnie te pięć osób miało największy wpływ na etykę. Mam wrażenie, że wpływ Rawlsa utrzymuje się i będzie się utrzymywał, większy niż Nozicka, Gewirtha i Donegana.

I że w tym momencie to prawdopodobnie Rawls w kwestii decyzji etycznych opartych na regułach i zasadach oraz MacIntyre w kwestii etyki cnót są dwoma najczęściej omawianymi autorami, ludźmi, których powinienes poznać. Cóż, pozwól, że na tym poprzestanę i pozostawię ci możliwość kwestionowania, wyrażania opinii, komentowania, dodawania czegokolwiek. Rezultat jest taki, że etyka normatywna, podobnie jak filozofia religii, znów ma się dobrze, A, mimo wszystko.

Jak radzą sobie ze sprawiedliwością i miłosierdziem? Ze sprawiedliwością, tak. Dużo się mówi o sprawiedliwości. Rawls definiuje sprawiedliwość jako sprawiedliwy podział korzyści i kosztów społeczeństwa.

Nozick, jeśli chodzi o prawa jednostki, zasadniczo opowiada się za prawem nabycia. Gewirth, jeśli chodzi o szacunek dla drugiej osoby i jej życiowego projektu. Donegan, jeśli chodzi o prawa jednostki.

Myślę więc, że można śmiało powiedzieć, że nacisk na sprawiedliwość kładzie się w kontekście teorii praw. I myślę, że ciekawe jest również to, że żaden z tych czterech nie jest utylitarystą. Nie oznacza to, że ignorują oni względy o charakterze strategicznym. Nie ignorują.

Ale nie są utylitarystami w tym sensie, że we wszystkim kierują się zasadą użyteczności. Zatem szacunek dla osób, kantowska nuta i teorie praw człowieka wydają się być dość istotne. Zarówno Donegan, a właściwie Donegan na razie, z pewnością powiedziałby, że etyka biblijna idzie znacznie dalej niż kantowskie podejście do etyki.

Choć nie jestem pewien, czy kiedykolwiek doprowadził to do końca. Pamiętam, jak wygłaszał wykłady otwierające naszą konferencję filozoficzną kilka lat po ogłoszeniu teorii moralności. Podczas dyskusji przypominam sobie Richa Mao z Calvin College stojącego w tym kącie, gdybyśmy byli we wschodnim skrzydle Edmund, i zadającego pytania Doneganowi tam na podium, próbując pokierować nim krok po kroku, aby jasno określić, jak etyka chrześcijańska wpłynęłaby na jego myślenie etyczne.

Stopniowo dochodził do siebie i zaczynał to dostrzegać, ale musiał myśleć w sposób, w jaki nigdy wcześniej, zanim został teistą. Wychował się w metodystycznym domu w Australii, ale myślę, że od czasu studiów podyplomowych nie myślał zbyt wiele z perspektywy teistycznej. No cóż, MacIntyre ma duży wpływ na etyków chrześcijańskich.

Wywarł ogromny wpływ na teologa Stanleya Hauerwasa, HAUERWASA, który rozwijał etykę cnót z bardziej teologicznego punktu widzenia i łączył ją z narracyjnymi podejściami do etyki, narracją tradycji. Można to dostrzec implicite w nacisku na różne tradycje. Zatem uczestnictwo w życiu tradycji, życiu wspólnoty i uczynienie jej historii swoją własną jest jednym ze sposobów, w jaki uwewnętrznia się wartości tej tradycji i zaczyna się przyswajać jej cnoty.

I tak cała teoria rozwoju moralnego jest głęboko dotknięta takim podejściem. Jak, według MacIntyre'a, krytykujesz zalety danej tradycji? Tak, to jest słaby punkt. Starasz się zachować spójność.

Próbujesz spojrzeć na wpływ na innych i na produkt końcowy . Ale on najwyraźniej nie wypracował żadnych jasnych, krytycznych punktów odniesienia. Staje się więc kwestią rozważenia , powiedziałbym, moralnej, społecznej wartości danej rzeczy.

W „Po cnotcie” jednym z pierwszych jego działań jest kontrast między etyką arystokratyczną tradycji homeryckiej a tym, co później staje się etyką sokratejską, gdzie ta pierwsza koncentruje się na pięknie, sile i honorze . To jest właśnie etyka arystokratyczna. A jeśli znasz pisma Homera, dostrzeżesz to u jego bohaterów.

Sokrates jest zupełnie inny. Jego priorytetem jest sprawiedliwość. Przyjaźń.

Z szacunkiem. Z całym szacunkiem, rozumiesz. Teraz on... Czy powiedziałbym, że któryś z nich jest zły ? Zły.

Gorszy, tak. Wydaje się, że nie jest w błędzie. Wydaje się, że mówi o gorszym w kontekście społeczeństwa, które zbudował.

Jeden zbudował Spartę. Drugi zbudował Ateny. Wybierz sobie.

Tak. Tak, dokładnie. Trafiłeś w sedno.

W istocie, termin „ludzki rozkwit” jest często używany na określenie celu, celu. Ludzki rozkwit. Co to znaczy „rozkwitnąć”? Otóż w tradycji Arystotelesa oznacza to urzeczywistnienie się w pełni.

Pełnia rozkwitu. Rozkwit. Pełnia rozkwitu ludzkiego potencjału.

Ale to wymaga arystotelesowskiej teleologii. No cóż, przekroczyliśmy już pewien limit.